



CZUWAJ

HARCERSKA SŁUŻBA INFORMACYJNA
WARSZAWSKIEJ CHORĄGWI ZHP



ROK I NR 11

1 sierpnia 1957 R.

CENA 1 ZŁ

„Przechodniu! idź, powiedz Polsce...”

„...Nie po to się żyje,
by walczyć,
Lecz po to się walczy,
by żyć...”

Trzydzieści lat temu wybiła godzina „W”. 1 sierpnia serie powstańczych poematów przypomniły światu, że nad Wisłą mieszkają Polacy... Loskotu strzałów, które przez 63 dni i noc rozlegały się w murach Warszawy, nie zdołały zagłuszyć najbardziej donośnej nawały artyleryjskiej drugiej wojny światowej. Słyszano je na całym świecie, na wszystkich frontach, wszędzie tam gdzie trwał bój o Wolność, gdzie toczyła się walka o prawo do życia.

Nas, harcerzy, interesuje przede wszystkim to, że w Powstaniu Warszawskim brały udział także bataliony harcerskie i że bataliony te zapisały chlubną kartę w dziejach polskiego oręża.

Zostawmy zatem dyskusję nad politycznymi aspektami Powstania politykom, a ocenę wydarzeń — historii, którą znaczący harcerskie steny na murach: Woli, Starej Wólki, Żoliborza, Mokotowa, czy Powiśla.

W szaleńczych natarciach, w huk bomb i pocisków, w pyłę rozsypanych się domów, osmaleni płomieniami ognia pełnili swą Służbę Ojczyźnie harcerze-powstańcy. Wielu z nich pozostało na zawsze pod gruzami kamienia, w kanałach, na bruku ulic, tych samych, na których do niedawna jeszcze grywali w piłkę...

Warszawskie ulice... Bliskie i drogie miejsca. Tak niedawno biegleś tedy do szkoły zapinając w pośpiechu rzemyk tornistra, a dziś ulica staje się wawozem terenopolskim i myślisz tylko o tym, że tak niewiele zostało naboi. Tam za rogiem, gdzie stał kiosk z gazetami, tam teraz są Niemcy. Ulica, którą przebiegałeś kilkoma krokami, aby w skle-

pie po drugiej stronie kupić zeszyty, wydaje ci się przepaścią nie do przebycia. Na każdym kroku czai się śmierć i czeka tylko byś nieopatrznie wysunął głowę zza barykady.

Pociski kaemu są szybkie, szybsze niż Twoje młode nogi. Przyjacieli...

Padłeś na bruk swojej ulicy, o kilka kroków od domu, w którym był kiedyś sklep piśmienny. Ten

jeszcze spojrzeć na ocalały fragment muru porytego odłamkami, lub długo, długo patrzeć w głąb ulicy, odnajdując wspomnienia tamtych pierwszych godzin.

Dzień 1 sierpnia, to dzień wspomnień. W ciszy i skupieniu spotykają się towarzysze broni w miejscach, skąd przed kilku laty wybiegli do pierwszego natarcia. Jakże niewiele ich pozostało... Na cmentarzach długim szeregiem mogił pełnią bataliony Ostatnia Warte. Chwała się kołosa płaczących wierzb, a wiatr przynosi z mazowieckich pól zapach kwitnącej macierzanki...

Deszcze zmyły ślady krwi na bruku. Przyszli nowi ludzie, usunęli resztki barykad, wytyczyli nowe ulice, wybudowali nowe domy, osiedla i dzielnice. Tylko w niewielu już miejscach pozostały jeszcze ślady walk. Lecz pozostało Miasto! Warszawskie ulice walczyły wraz z nami. Kamienie wyrwane z bruku, płyty chodnika rzucone na szczyt barykady. Warszawskie skwery, ogródki i place, każda piędź ziemi przesiąknięta jest krwią tych, co padli w obronie Wolności.

Pozostało Miasto...

Pod fundamentami nowych domów i osiedli, pod nawierzchnią szerokich, asfaltowych jezdni leży ziemia, w której spoczywają prochy poległych. Ich pamięć zostanie dla nas bliska i droga. Imiona ich będą w naszej pamięci żyć wiecznie. Oni, jak niegdyś Spartanie ręką stygnącą, we krwi pisali na bruku Warszawy.

PRZECZODNIU! IDŹ. POWIEDZ POLSCE TU LEŻYM, JEJ SYNY, PRAWOM JEJ DO OSTATNIEJ POSŁUSZNI GODZINY!...

Bohdan Kohutnicki

WARSZAWIE

...O, MIASTO MOJE! O WARSZAWO
SWIĘTA!
SKRON ZNIŻAM KORNIĘ DO TWOICH
KAMIENI.
BO W KAŻDYM GLĄZIE CZYJAS ŁZA
ZAKŁĘTA.
I KREW SIĘ CZYJAS NA KAŻDYM
CZERWIENI!
A GDY MYŚLELI, ŻE CIĘ ZŁOŻA
W TRUMNIE,
ZE PADNIEZ ZIEMIĄ PRZYSYPANA
KRWAWA.
TO TY Z USMIECHEM TAK HARDO,
TAK DUMNIE
MĘCZENSKI KRZYŻ SWOJ DZWIGAŁAS,
WARSZAWO!

Or-Ot

...A przecież musisz przebiec ten wąski pas jezdni. Sprężasz się, gotujesz do skoku, wreszcie odrywasz się od zbawczej osłony. Przed tobą ciemnieje przeciwległa ściana. Tam już bezpiecznie! Jeszcze tylko kilka kroków, jeszcze jeden wysięk.

sklep, w którym kupowałeś zeszyty...

* * *

Od wielu lat w pierwszy dzień sierpnia spotkać można na Starej Wólce, Żoliborza, Powiśla, ludzi, którzy błędzą zda się bez celu, podnoszą niekiedy głowy, by raz

List do komendantów obozów Harcerskich

Rozpoczęło się harcerskie lato. Drużyny rozbiły swe obozy w najpiękniejszych okolicach kraju, wycieczki wyruszyły w drogę, drużyny wakacyjne poszukują tysięcy przygód. Rozpoczęło się lato, które ma przynieść wiele radości, pożytku i zdrowia. Druhowie instruktorzy, którzy podjęliście trud poprowadzenia harcerskiego lata pamiętajcie, że od waszej rozważności i troski zależy zdrowie harcerskiej młodzieży. Obozy są okazją do wspaniałego wypoczynku, radosnych przeżyć o ile przestrzegamy wszystkich zasad bezpieczeństwa.

Dlatego raz jeszcze przypomnę o konieczności wprowadzenia żelaznej dyscypliny w zakresie kąpieli, pływania i kajakarstwa. Przypominam o przepisach dotyczących obchodzenia się z niewypalnymi — każdy harcerz powinien dobrze je znać.

Pozornie drobne niedociągnięcia w zaopatrzeniu obozów: brak słomy do sienników, zbyt mała ilość koców, niedostateczny wybór w czasie ognisk i gier nocnych mogą w styczeńskich skutkach grozić zdrowiu młodzieży. Nie wolno dopuścić do takich błędów.

Nauczmy młodzież harcerską odpowiedzialności za swoje zdrowie. Niech harcerzy cechuje rozsądek, odwaga i umiejętność właściwej oceny niebezpieczeństwa, cechą harcerza nie może być niepotrzebna brawura.

Niech czujność i poczucie odpowiedzialności wszystkich komendantów obozów zapewni harcerkom i harcerzom pełnię radosnego harcerskiego lata.

C z u w a j
Naczelnik Harcerstwa
(ZOFIA ZAKRZEWSKA)

Zuchy opuszczały Warszawę blade, a powitały opalone z rumieńcami na okrągłych pliczkach.

Na pytanie, jakże wam tam było, opowiadały jedne przez drugich. A więc oczywiście pluskały się w jeziorze, ile się tylko dało i jak długo drużynowo pozwolił. Bawili się w rozmaite gry i zabawy, zdobywając przy tym różne sprawności. A jakie sprawności: trzeba było patrzeć tylko na „porządnickich”, jak codzień rano robili porządki na kolonii, na „kuchcików”, jak sprawnie pomagali przy przygotowywaniu obiada nie ustępując wcale harcerzom. A „sobietradki”, „aktorzy”, „majsterklepki”...

Okoliczne lasy i pola rozbrzmiewały bojowymi okrzykami „bolkowych wojów”, stare drzewa puszczy Piskiej zaroiły się od „leśnych ludków”. Cicho przekradali się „partyzanci”, a „słowianki” lepily garnki z gliny, które ciągle pękały przy wypalaniu.

Nauczyły się zuchy przy tym wielu piosenek i nowych piosenek, które śpiewały nawet dla własnych rodziców, oddalonych o setki kilometrów od Karwicy, za pośrednictwem radia. Chodziły

List z nad jeziora Białego

Pierwsze dni na obozie były niezwykle pracowite. Trzeba się było przecież jakoś urządzić. Pionierka, to nie jest przyjemna rzecz, zwłaszcza, gdy nie bardzo się umie posługiwać narzędziami. Szczególnie cierpiał na tym harcerki, które ani rusz nie mogły poradzić sobie z siekierami, młotkami i gwoździem. Chłopcy mieli za to trudności z gotowaniem. Oj, jakie te pierwsze obiady były niedobre! Ale cóż robić, trzeba było zjadać wszystko, tym bardziej, że się własnoręcznie gotowało. Przy okazji zdobywano sprawność kucharza. Powiemy Wam jednak w sekrecie, że ci nawet, co ją zdobyli dalecy byli do dobrego kucharzowania. Ale nie maćilo, to humoru, który dopisywał nawet wówczas, gdy lał na głowy deszcz poprzez zleżałe namioty. A było nawet wtedy bardzo zabawnie. Bo wyobraźcie sobie zastęp harcerski siedzący w kucki w namiocie, otulony szczerbymi palatkami, który na raz, dwa, trzy, zlewa z siebie potoki wody. Potem było mniej przyjemnie, gdy się okazało, że wszystkie rzeczy przemokły doszczętnie i trzeba je było gwałtownie następnego dnia dosuszać. Myślicie, że to wina źle rozbitych namiotów lub zbyt ulewne deszczu?! Wcale nie! Zawiniłi tutaj ofiarodawcy tych namiotów, którzy przed przekaza-

niem ich w ręce harcerzy z 87 WDH nie sprawdzili, czy nadają się one do użytku. Harcerze też nie mieli okazji ich wypróbować wcześniej, niż na obozie, bo... przed tym była piękna pogoda i namioty wówczas nie przeciekały.

Trzeba przyznać, że niektóre drużyny urządziły sobie obozy bardzo ciekawie. Zwiedzałyśmy kilka podobozów i postaramy się opisać, co było tam ciekawego.

Podobóz 6 WDH położony jest w „Dolinie Światlików”. Nazwa ta powstała stąd, iż wieczorem lata tu masa robaczek świętojańskich, które lubią przebywać zwłaszcza w paprociach. Komendant obozu dh Sieklucki powiedział nam, że drużyna dzieli się na zastępy: „Wilków”, „Rysiów” i „Bobrów”, i że są wszyscy bardzo pracowici, co naocznie stwierdziłyśmy. Z ich prac najbardziej podobał nam się „totem” stojący przed namiotem komendy, a przedstawiający piejącego koguta.

Byłyśmy również na VII podobozie dh Soczka. Jest to obóz 87 WDH im. Obrońców Westerplatte. Druh komendant zaprosił nas do namiotów. Zdziwiło nas urządzenie wnętrza. Po jednej stronie stały przyce do spania, a po drugiej stojaki na plecaki i inne graty. Kubezki, manierki i męzki wieszaki, stojącym przed namiotem.



Druh Soczek mówił, że harcerze oprócz normalnych zajęć mają także rozrywkę w postaci kąpieli i opalania się na wysepce, przylegającej do polanki. Każdy zastęp ma osobny namiot opatrzone godłem i nazwą. Na jednym z nich widniał napis: „marchamy na wszystko ogonami — koczodany”.

Na zakończenie napiszemy jeszcze o III podobozie 6 i 8 WDHarcerek. Nie bardzo nam się on podobał. Może nie tyle sam obóz, co zachowanie komendantki, która nie raczyła wstać, gdy nasza zastępowa meldowała się u niej. W podobozie 8 WDH zamiast sprzętu harcerskiego, zastaliśmy na stołach... perfumy, korale, różne kremy i inne rzeczy, które właściwie powinny raczej zostać w domu. Pożegnaliśmy więc szybko ten nieharcerski obóz i wróciliśmy do swoich namiotów.

Zastęp II „Leśnych duchów” z 86 WDH.

Hej zuchy, zuchy!

na wycieczki, brały udział w ogniskach, gościły w obozach harcerskich.

Zar „kominka” rozpałał zuchów, gdy „Chudy Jeleń” — komendant kolonii rozpoczął zuchowe czary. Namiot wtedy przemieniał się w jedno wielkie uroczysko i zda się unosił

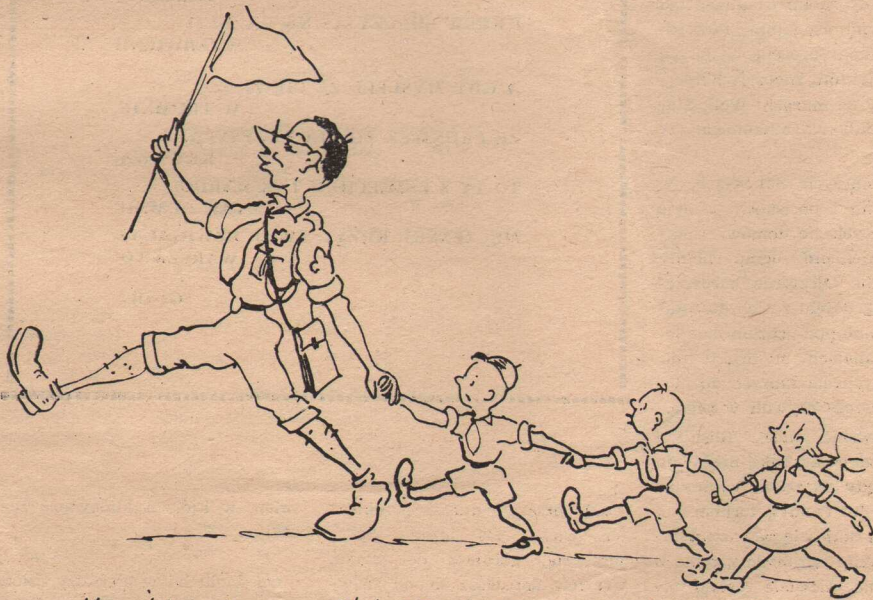
w rytm rozdygotanych zuchowych serc.

Najprzyjemniejsze wspomnienia mają zuchy z ogniska, na którym odbywały się próby zuchowe i obietnica. Co to były za próby? Rozmaite, na przykład skakanie przez ogień, niesienie na łyżce jajka, tak aby nie spad-

ło, chodzenie po pochyłym drzewie i wiele, wiele innych. Chyba nie trzeba dodawać, że wszystkie zuchy wywiązały się z prób bardzo dobrze.

A więc w sumie było zuchom na obozie „kaczo, byczo i indyczko”.

D. Z.



„Naprzód zuchy naprzód śmiało, będzie przygód tu niemało raz dwa trzy...”

Poezja walczącej Warszawy

Przygodnym czytelnikom

— Jeśli nie wiesz, co znaczy bronić barykady —
leżeć pięć dni, pięć nocy ze spiekłymi usty
wśród trupów, w nieustannym huku kanonady
i mieć przed sobą widmo swych tadownic pustych...

— Jeśli nie wiesz, co to do szturmów wyskoczył
z poza blach opiekuńczych podwozia tramwaju
i pod wściekłym ostrzałem wroga patrząc w oczy
mocować się ze „stenem”, co się właśnie zaciął...

— Jeśli „Warszawianki” nie słyszysz w krwi szumie,
jeśli nie czujesz tchnienia miasta niezłomnego,
gdzie śmierć szczerząc się do nas mówiła „kolego” —
— pocóż ślinisz te kartki? I tak... nie zrozumiesz...

Autor nieznanym

Elegia o chłopcu polskim

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,
haftowali cię, syneczku, smutne oczy rudą krwią,
malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,
wyszywali wisielcami drzew płynące morze.

Wyuczili cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,
gdys jej ścieżki powycinął żelaznymi łzami.
Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,
przemierzylesz po omacku najwstydlivsze z ludzkich dróg.

I wyszedlesz jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczulesz, jak się jeży w dźwięku minut — zło.
Zanim padlesz, jeszcze ziemię przeżegnalesz ręką.
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

Krzysztof Kamil Baczyński

Za pięć minut atak...

Porucznik coś nerwowo łączniczki się radził,
gryzł w zębach papierosa, twarz bladą pogładził
i rzekł z wolna: „Natarcie zaraz zaczynamy,
za pięć minut!”. Był trochę rozgorączkowany
i podniecony, jakby mocnym trunkiem.
Ktoś bojowo zachrzącił żołnierskim rynsztunkiem,
ktoś z uwagą, powoli papierosa palił,
ktoś trwożnie i po cichu koledze się żalił,
ktoś gójąc się pytał o swoje lusterko,
ktoś rękę wznosił w górę, wstrząsając manierką,
ktoś śmiał się (do siebie), jakby coś wspominał,
ktoś sobie uważnie panterkę zapinał,
ktoś nucił półgłosem wesołą piosenkę,
ktoś tulił na boku w ramionach panienkę,
ktoś modlił się cicho, twarz ukrwuszy w dłoniach,
ktoś tęsknił o słońcu, polanach i błoniach,
ktoś zaklął straszliwie, na czym to świat stoi,
ktoś umówić chciał w siebie, że się nie nie boi,
ktoś matkę wspominał, ktoś cukierka zjadał,
ktoś kb oczyszczał, ktoś „pestki” zakładał,
aż po nich w kieszeniach nie zostało znaku,
ktoś...

Gwizdek! Wrrriiiiiuuuu... — Poszli do ataku!

Jaś Al. z Długonóg

Stare Miasto zwycięży

Stare Miasto czołami kamienic
stoi naprzeciw niemocy,
Stare Miasto zdobywa niemiec,
Stare Miasto krwią serca broczy.

Ale Stare Miasto, to szaniec,
barykada Wolności i Sławy!
Barykada nie podda się za nic —
Stare Miasto — to szermierz Warszawy!

To nie mury, nie kamienie dostojne,
ale jasna dla żywych droga
i mur wolnych niosących wojnę...
To placówka naprzeciw wroga!

Więc gdy runą ostatnie domy
na Piekarskiej, na Piwnej, Kanonii,
tylko mur się przesunie ruchomy
i gdzie indziej zabrzmi „do broni!”

Bo jest wiele na świecie twierdz,
ale jedna nie upada przed kłeską —
twierdza wolnych ramion i serc.
Stare Miasto! — Będiesz zwycięzcą!

Stanisław R. Dobrowolski

Na barykady Warszawy!

Na barykady Warszawy!
Zwyciężaj w codziennych bojach.
Twe zgliszczą są twoją sławą,
w Twoich gruzach jest wielkość twoja.

Bo serca nasze odważne,
nie można ich uciemieżyć.

Śmierć? — Nieważne!
Życie? — Nieważne!
Ważne — zwyciężyć!

Poprzez pożary i dymy,
od Woli aż po Mokotów,
brzmi hasło nasze: „Walczymy!”
I dumny nasz odzew: „Gotów!”

Bo serca nasze odważne,
nie można ich uciemieżyć.
Śmierć? — Nieważne!
Życie? — Nieważne!
Ważne — zwyciężyć!

Przemówił wróg do Warszawy:
„wywieście chusteczki białe,
za łyżkę niemieckiej stawy
sprzedajcie wolność i chwałę”.

Lecz serca nasze odważne,
nie można ich uciemieżyć.
Śmierć? — Nieważne!
Życie? — Nieważne!
Ważne — zwyciężyć!

Jan Brzechwa

„WARSZAWIAK“

Dnia 2-go sierpnia na punkt sanitarny przy ul. Ogrodowej 18 do komp. „Iskry i Watry“ zgłosił się 12-letni chłopczyk, przynosząc cały plecak środków leczniczych i opatrunkowych, papierosów i cukierków.

Chłopiec prosił o przyjęcie do kompanii. Nie chciano go jednak przyjąć.

— Jest nas dosyć, broni mało, staraj się lepiej o papierosy.

— Przyniesi środki dezynfekcyjne. Wytrząśnij gdzie buty dla nas.

Małec cztery razy w ciągu tego dnia przybiegał, spełniał wszystkie polecenia. Za każdym razem wznawiał swą prośbę.

— No, a co mama na to mówi? Pozwoliła ci tu latać pod kulami? Przyznaj no się? — pytała go porucznicy.

— Tak, tak... mama wie... mama się zgadza — mówił mrugając niebieskimi oczyma, ale z niepewną miną.

Zasiedział się trochę i mama przysłała go szukać. Prosił, żeby mu pozwoliła nocować u żołnierzy. Mama rozłożyła bezradnie ręce i zwróciła się do oficerów.

— Wiem, że i tak go nie utrzymam. Niech lepiej zostanie pod waszą opieką.

Chłopiec przenocował i... został przy kompanii jako łącznik „Warszawiak“. Dnia 6-go sierpnia o świcie padły barykady przy ul. Żelaznej, róg Ogrodowej. Rozbite kompanie wycofywały się ku Starówce. W tydzień później biegnąc ul. Długą koło Miodowej, skąd walił w barykadę czołg, natknęłam się na lecącego z przeciwnej strony malca. Na ulicy stał gęsty tuman pyłu. Oboje przychyleni w biegu wpadliśmy na siebie. Poznałam „Warszawiaka“. Wyglądał zabawnie jak myszka Miki z filmu Disney'a.

Na oczy wpadał mu za duży hełm, krótkie spodnie przed kolaną odsłaniały szczupłe różki. Nóżki te tonęły w ogromnych butach narciarskich.

U boku miał bagnet niemiecki, na ramionach świeciła jedna belka.

Pomimo że z barykady leciał pył od uderzeń, Warszawiak wyprężył się na baczność, zasałutował i szurgnął nogami.

— I ty tutaj? — zawołałam i pociągnęłam go ku bramie. — Mówże gdzie jesteś teraz? Co w domu? Wiesz co o mamie?

— Nic nie wiem — rzekł krótko, zaciskając usta. — Jestem przy kompanii szturmowej. Już teraz jako żołnierz.

Twarzyczka jego była zmizerowana, szczuplejsza jakby, gęste brewki ściągnięte nad nosem. Hełm rzucał głęboki cień na błękitne oczy.

— Skąd ta belka? Za co dostałeś ją, mój wujaku?

— Wspieraliśmy Bank Polski — odpowiada krótko, poważnie, bez cienia przechwałki. — 36 godzin bez snu. — Skłonił się. — Pani wybacz, mało mam czasu, lecę z rozkazem, nie mogę zatrzymać się nawet minuty.

— Trzymaj się, mały! A wpadnij na moją kwaterę, jak będziesz wolniejszy. Mój Jurek chce się z tobą zobaczyć.

Nie minęło więcej jak cztery dni. Znowu przy pl. Krasieńskich spotykamy biegnącą w przychyleniu myszkę Miki. Na ramieniu ma już dwie belki.

— Warszawiak! no, no! gratuluje, już jesteś kapralem? Za co to?

— Nie wiem.

— No co tam wielkiego było? — pyta podniecony Jurek.

— Nic. To pewnie tak za wszystko — śmieje się Warszawiak.

— Słuchaj mały, jak nie daj Boże powstanie potrwa jeszcze miesiąc, to będziesz pułkownikiem?! Coś prędko awansujesz... No jak tam? masz wiadomość o mamusi?



Bródka kaprała zaczęła się prędko ruszać, wyraźnie trzęsie się.

Przygryza jednak wargi, zaciska mocno powieki, żeby nie wydołała się lezka. Nie patrzy na Jurka.

— Nic nie wiem... ale przepraszam, ja muszę już uciekać, mam ważne polecenia.

Właśnie nadlatują samoloty i z wyciem pikują w dół.

— Gdzie kwaterujesz, kapralu?

— Długa 16. Do widzenia.

Mknie pod murami, potyka się o gruz i kamienie. Przeleciał szczęśliwie przez jezdnię — znikł za węglem kamiennicy.

Zasłamał na jego kwaterę. Spał po jakiejś uciążliwej służbie. Porucznik mówił do mnie:

— Mam trzech takich zuchów w jednej kompanii. Są to najdzielniejsi moi żołnierze. Brak mi słów na pochwałę dla tych malców. Jeden z nich wczoraj rozbił tank przy placu Zamkowy. A Warszawiak podjął się nawiązać łączność ze śródmieściem. Pytałem, kto

zgłosił się na ochotnika — zadanie bardzo trudne. On jeden wystąpił. Przebiegł plac Zamkowy pod silnym obstawieniem — dostał się na Bednarską.

Oddał nasze listy, no i wrócił cało. Przebiegł przez placówki niemieckie tam i z powrotem. Awansowałem Warszawiaka, żeby chłopiec miał możliwość uczyć się później na koszt państwa. Nie wiadomo przecież, czy rodzina żyje. A jako kapralowi przysługuje mu prawo korzystania z nauki bezpłatnie.

Podczas naszej rozmowy starsi żołnierze obudzili chłopca i przekomarzali się z nim.

— Panie kapral — walczył jakiś dwumetrowy szeregowiec do malca. — Panie kapral, uradzisz mój karabin?

Drugi mówił:

— Daj spokój panu kapralowi, nie wyspał się — a takiemu potrzeba z 10 godzin snu, żeby rósł. Panie kapral, masz tu chusteczkę do nosa.

Po upadku Starówki widziałam jeszcze Warszawiaka na Czerniakowie.

Widać przebrnął kanałami do Śródmieścia. Prowadził zastęp harcerzy.

On malutki w swoim hełmie spadającym na oczy, i w zawielkich buciskach biegł naprzód, za nim dwa razy więksi drągale, słuchający jego komendy.

Obstrzał był gęsty. To grzmiała artyleria, to wylły samoloty. Pękały z hukiem granatniki.

Ja ze swym synkiem biegliśmy w górę Książęcej — oni ku Wiśle. Obydwie drogi wydawały się beznadziejne.

My przebrnęliśmy do Śródmieścia. Za nami jeszcze tylko dotarło trzech żołnierzy. Ci co biegli ku Wiśle, ginęli masowo. Była jeszcze jedna droga. Kanały na Mokotów. Co się stało z małym Warszawiakiem, nie wiem.

Ten ładny chłopczyk o duszy rycerza, a wyglądzie myszki z filmu Disney'a pozostaje w oczach wszystkich, którzy go spotkali, symbolem bohaterskiej Warszawy.

Krystyna Artyniewicz

Pisane w r. 1946.

„CZUWAJ“ Dwutygodnik Harcerskiej Służby Informacyjnej Komendy Warszawskiej Chorągwi ZHP.

Redaguje Kolegium w składzie: Wiesław Danielak (z-ca naczelnego redaktora), Stefan Garwacki, Danuta Kaczyńska, Jerzy Kopeć, Karol Soczek, (redaktor naczelnny), Andrzej Wierzbka, Maria Zagrobska.

Adres redakcji: Warszawa — ul. Senatorska 42, pok. 9 (w lokalu Kom. Chor. Warsz.), tel. 6-47-86. Członkowie redakcji dyżurują codziennie w godz. 16-18 (oprócz niedziel i świąt). Druk „Prasa“ Al. Jeroz. 125. Nakład 5.000. Zam. 5765. B-64.